

Opinie

Alarm dla Trybunału

Andrzej Godlewski
szef działu opinie



Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd – tak mówi artykuł 45 polskiej konstytucji. A co mówi na to Trybunał Konstytucyjny? Mamy coraz więcej pracy i na wyrok trzeba będzie poczekać trzy lata albo dłużej. Oznacza to, że niesprawiedliwość i buble prawne będą obowiązywać w Polsce coraz dłużej.

– Tak wzrosło zaufanie do nas, że jesteśmy zasypywani skargami – tłumaczy „Polsce” prof. Jerzy Stępień, prezes TK. To prawda i powód do satysfakcji. Nawet PiS, który wcześniej ostro krytykował Trybunał, teraz zwraca się do niego z wnioskami o zbadanie, czy uchwała o powołaniu komisji śledczej jest zgodna z konstytucją.

Jednak 200 spraw, które czekają teraz na rozpatrzenie przez Trybunał, sędziowie powinni potraktować inaczej. To dla nich dzwonek alarmowy. Oczywiście można podać jeszcze kilka powodów uzasadniających, że Trybunał nie może działać szybciej. Byłoby lepiej, gdyby uznano, że nadszedł moment na zasadnicze zmiany.

W zeszłym roku Trybunał Konstytucyjny wydał wyroki w nieco ponad 70 sprawach. Jego odpowiednik w Niemczech, działający w podobnych składzie, aż osiem razy więcej. Jak to możliwe? Dlaczego niektórzy z sędziów polskiego Trybunału tylko dwu-, trzykrotnie w ciągu roku pełnią funkcję sprawozdawców, skoro inni mogą to robić kilkanaście razy? Jeśli brakuje pieniędzy na asystentów dla sędziów, to dlaczego prezes TK nie walczy o większy budżet – przynajmniej taki, jakim dysponuje Rzecznik Praw Obywatelskich?

Jeśli nic się zmieni, nasza konstytucja nie będzie miała skutecznych strażników.

Bez fajerwerków

Waldemar Gabis
szef działu sport



Zapowiadana od pewnego czasu modernizacja oficjalnej strony internetowej gdańskiej Lechii została zakończona. Zakończona – w tym przypadku oznacza li tylko dostępność dla internautów. Tylko, bo atrakcyjność tejże strony błędnie z każdym kolejnym kliknięciem, choć po wpisaniu adresu www.lechia.pl zapowiada się całkiem nieźle. Na początku jest przejrzystość i kolorowo. Potem jednak autorzy strony nie zadbałi po prostu o najprostsze i wydawałoby się – oczywiste informacje.

Na stronie nie ma żadnych biogramów piłkarzy aktualnej drużyny (poza imieniem i nazwiskiem oraz pozycją, na której grają), co dla mnie jest kompletnie niezrozumiałe. Jeśli w linku dotyczącym

historii klubu informację, że Lechia Gdańsk to tak naprawdę odrodzona Lechia Lwów (!), można odebrać jako sensacyjną ciekawostkę, to kompletnie niejasne jest mocno wybiórcze potraktowanie listy najbardziej znanych trenerów i zawodników. Są też błędy. Na tej samej liście widnieje np. Zdzisław Gadecki, a powinien być... Zygmunt Gadecki.

Na dzień dzisiejszy wydaje się, że strona powstała z myślą o sponsorach i politykach z przyjaznej frakcji, a nie o kibicach. Pierwszego dnia pod linkiem „kibice” brakowało Jacka Kurskiego, posła PiS, którego polityczne myślenie jest odmienne od Pawła Adamowicza czy Lecha Wałęsy, ale jego białe-zielone sympatie znane są nie od dziś. Ta gafa została już naprawiona, choć Błażej Słowikowski z Lechii niebezpiecznie mówi, że „nie każdy na tę listę musi trafić”.

O www.lechia.pl – str. 45

Skini jak Łemkowie

Marek Pielach
dziennikarz działu opinie



Czterech tysiąch panów w glanach krzy- czy o honorze i wystawia ręce do kamery w geście faszystowskiego pozdrowienia. W rogu ekranu napis: „Sfinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego”. Orzeł w koronie. Podziękowania. Napisy... Brzmi strasznie, ale mogło zdarzyć się naprawdę.

Ministerstwo lekką ręką przyznało 10 tys. zł dotacji piśmku powiązanemu z takimi właśnie środowiskami. Uznało widocznie, że polskim dziedzictwem narodowym są faszyci i propagowanie myśli tak skrajnie prawicowej, że Roman Giertych okaże się

przy niej tylko zwykłym lewakiem. Cóż, mamy do czynienia z tezą wielce oryginalną.

Nie ma się jednak co znęcać nad resortem kierowanym jeszcze przez Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Ostatnim zarzutem wobec niego może być skrajność. Problem tkwi raczej w tym, co się dzieje z pieniędzmi z naszych podatków. Idą one na coraz większe budżety ministerstw, które wiecznie płaczą, że środków jest za mało. Kiedy jednak przychodzi szybko wydać górę gotówki, zaczyna się panika. Wtedy zbiera się konsylium oświeconych urzędników, które nie odróżnia Łemków od skinheadów. I jednym, i drugim przyznaje dotacje w myśl zachowania ich obyczajów i języka. Przecież to nie ich pieniądze, to z podatków...

Tadeusz Bartoś, były zakonnik, autor kontrowersyjnej książki na temat

To był zbyt wielki pa



Z Tadeuszem Bartośm rozmawia Jarosław Zalesiński

Pierwsi oponenci porównują już Pana do Judasza. Twierdzą, że za pańską krytyką papieża stoi pańska małość, brak szacunku dla prawdziwej wielkości. Pan odparowuje w książce: właśnie z szacunku dla myśli Jana Pawła II powinniśmy ją krytykować.

Dyskredytować rozmówcę, by nie musieć podjąć podnoszonych przez niego kwestii – to stary nieuczciwy chwyt w dyskusji („argumentum ad personam”). Pierwsze krytyki pojawiły się, kiedy książki jeszcze nie było w księgarniach. Opierały się na fragmentach ze wstępu, opublikowanych w internecie. Kwitnie nam nowa tradycja – komentowania bez czytania. A wracając do krytyki papieża. Życzliwa krytyka jest wyrazem szacunku. Bez krytyczność przeciwnie, to wyraz bezmyślności.

Albo miłości.
Miłość nie może być ślepa.

W swojej książce rzeczywiście Pan nie tyle odmawia wielkości papieżowi, ile chce przekonać, że miał on swoje ograniczenia.

Jesteśmy dziećmi swoich czasów. Mamy ograniczenia kulturowe, intelektualne, instytucjonalne. Papież też. Z lektury tekstów Jana Pawła II wynika, że w filozofii i teologii nie wyszedł on daleko poza formację neoscholastyczną. Widać to choćby w jego mówieniu o prawdzie.

Czyli głoszeniu, że prawda istnieje i w sposób niewątpliwy możemy do niej dojść?

Prawda wieczna i niezmienna to sam Bóg, wedle klasycznej teologii. A Bóg nie jest wprost poznawalny. My ludzie mamy dostęp jedynie do prawd ograniczonych, czasowych, historycznych. Dotyczy to także prawd wiary. Tak myślał Tomasz z Akwinu, tak myśli się dziś w teologii współczesnej, w tzw. paradygmacie hermeneutycznym. Papież miał inną formację, z ducha nowożytną: jakby człowiek poza czasem i przestrzenią posiadał bezpośredni dostęp do jakichś odwiecznych prawd. Tymczasem prawda wieczna przerasta nas całkowicie. Oznacza to względność, kontekstowość, wielorakość jej odczytań. Tak się dziś myśli w teologii. Tego jednak u Jana Pawła II nie ma.

Gdyby prawda była tak względna i kontekstowa, „zostałyby podcięte korzenie, z których wyrasta pewność prawdy, wyznawana i ogłaszana”. Tak pisał papież do episkopatu niemieckiego, kiedy zaczęła się wojna wokół zbuntowanego teologa Hansa Künga.

Hans Küng został usunięty z Katedry Teologii przez Jana Pawła II, ponieważ zabiegał o dyskusję teologiczną na temat dogmatu nieomylności papieża. Zamiast rozmowy i dialogu otrzymał sankcje dyscyplinarne. W tym konflikcie JPII prezentował podejście formalno-prawne: teolog jest urzędnikiem kościelnym i ma mówić to, co mu władza kościelna nakazuje. Czy to nie jest katastrofa dla ducha wiary religijnej, dla sumienia?

A nie było katastrofą, że katolickie z nazwy uczelnie otwarcie kwestionowały nauczanie Kościoła? To z tego przecież wzięły się słowa papieża w encyklice „Veritatis splendor” o potrzebie odbierania im miana „katolickie”.

Chęć sterowania teologami katolickimi to istotna tendencja pontyfikatu, symptom rosnącej centralizacji. W średniowieczu wydziały teologiczne były niezależne, nierzadko służyły papieżowi ekspertyzami. Świadomość, że za wypowiedź „nie po linii” można stracić pracę, modyfikuje zachowania („lepiej nic nie mówić”), preferuje ludzi układnych, drżących o własne posady. Do wiadomości publicznej przedostał się w swoim czasie list nuncjusza abp. Josipa Uhaca, który wzywał oddanych profesorów, by „mu wskazali kolegów, którzy przestali być wierni nauce Kościoła”. Wracając do Künga: papież nigdy się z nim nie spotkał, choć ten prosił o rozmowę. Ludzie w Europie dystansują się od Kościoła, bo gorszy ich taki brak dialogu.

Bardziej chyba z powodu stanowczości Kościoła w sprawach moralnych. Pan pisze o tym: „niebezpieczna jest etyka, która mniema, iż posiadała poznanie dobra i zła”.

Ścisłe biorąc, piszę o niebezpieczeństwie etyki kodeksowej, czyli takiej, która na każdą okoliczność daje szczegółowe instrukcje. Wtedy człowiek ma się jedynie podporządkować przepisom. A to usypia sumienie. Życie jest bardziej skomplikowane od prostych dyrektyw. Przecież Jezus nie dawał instrukcji, ale opowiadał przypowieści, które są otwarte na interpretację. To są wskazówki, które wymagają osobistej refleksji. Człowiek powinien kształtować w sobie osobistą intuicję etyczną, a nie jedynie podporządkowywać się zewnętrznemu prawu, które zresztą zmienia się w zależności od kontekstu.

Jakiego kontekstu?

Czasu. Szczegółowe wskazania moralne zmieniały się w historii Kościoła. Był kiedyś zakaz lichwy (kredytu), jeszcze w XIX wieku Stolica Apostolska uznawała

niewolnictwo za zgodne z prawem naturalnym, Pius VIII zamknął Żydów w getcie w Rzymie, po odzyskaniu władzy nad miastem. Przepisy moralne się zmieniają, dlatego tak ważna jest indywidualna zdolność do rozpoznawania dobra i zła, własna intuicja etyczna.

Jeśli nie musimy sztywno przestrzegać przepisów i każdy sam ustawia znaki drogowe, dokąd wszyscy dojedziemy? Ile byłoby opinii, tyle byłoby Kościołów.

Nie bałbym się różnorodności. To bogactwo, a nie zagrożenie. Wystarczy tylko nie przeżywać odmienności tradycji czy opinii teologicznych dramatycznie jako rozbicia czy wrogości. Strach jest złym doradcą. Czynnikiem jedności w religii ma być miłość, a nie jednomyślność. Miłość (tj. życzliwość), która usuwa lęk, zgadza się na różnorodność bez obawy rozbicia. Rozbicie jest w naszych głowach, w naszych strachach – my je produkujemy, gdy chcemy innym sobie podporządkować. Postulat jednorodności myślenia to rodzaj przemocy grupy nad jednostką – przeciwieństwo miłości.

Pan głosi o wiele więcej: Kościół Jana Pawła II to przeciwieństwo nauczania Jezusa.

Wielu teologów zwracało uwagę na to, że Kościół zbyt kupia się na samym sobie. Jakby zapomnieli, do czego został powołany. Patrząc z perspektywy Ewangelii, jak wytłumaczyć ukrywanie przez hierarchię kościelną księży pedofilów? Ilu ludzi umarło na AIDS w Afryce z powodu papieskiego zakazu stosowania prezerwatywy? To nie są kwestie banalne.

Dowodzi Pan, że biskupi byli przez Wojtyłę mianowani według klucza bierni, mierni, ale wierni. Ze intelektualistów dobierał sobie według klucza potakiwaczy. Lustiger, zmarły niedawno biskup Paryża, jak dla mnie postać wybitna, to też bmv? Levinasa, tak przez Pana wychwalanego, papież na spotkaniu nie zaprosił?

Levinas to żydowski filozof, a nie teolog katolicki ani tym bardziej biskup. A w kwestii nominacji, w 1989 roku krytyczną opinię o „polityce kadrowej” papieża wyraził w tzw. Deklaracji Kolońskiej 163 teologów. Ja tego nie wymyślałem. Ta krytyka ma uzasadnienie. A słyszał Pan, żeby kiedyś jakiś biskup czy teolog w naszym kraju nie zgodził się w czymś z papieżem publicznie? To jest przestępstwo zakazane w prawie kanonicznym (kan. 1371), wpisane tam zresztą z osobistej inicjatywy JPII. Boff, Pohier, Schillebeeckx, Dupuis, de Mello – długa jest lista wielkich teologów, przed którymi ostrzegano, którym wytaczano procesy, nakazywano milczenie, usuwano z pracy. W naszym kraju demonizuje się tych teologów, a to poważni i godni podziwu myśliciele, którzy jedynie mieli odwagę pisać to, co uważali za prawdę, w zgodzie ze swoją najlepszą wiedzą i doświadczeniem. Zamiast